



11.08.2017

DWÓCH PANÓW Z FRYZURAMI

GRZEGORZ ZATRYB  GŁÓWNY STRATEG

Sytuację na rynkach finansowych w ostatnich dniach zdominowały obawy związane z rosnącym napięciem na linii Stany Zjednoczone - Korea Północna. Na przechwałki Kim Dzong Una na temat postępów w rozwoju rakiet balistycznych Donald Trump odpowiedział kompletnie niedyplomatycznym tweetem o „ogniu i wściekłości”. Mniej więcej w tym samym czasie media doniosły, że północnokoreański reżim może dysponować ładunkiem nuklearnym na tyle zminiaturyzowanym, że nadaje się do przenoszenia raketami balistycznymi. Sam tweet prezydenta USA doczekał się zaś riposty w postaci informacji o tym, że Północna Korea rozważa wystrzelenie czterech pocisków w okolice wyspy Guam, na której oprócz cudownych plaż znajduje się baza amerykańskiej marynarki wojennej. Jak nietrudno było przewidzieć, Donald Trump odpowiedział jeszcze bardziej radykalnymi pogroźkami.

Wydawałoby się, że rynki powinny być przywykłą do okresowych wzrostów awanturnictwa ostatniej prawdziwej ostoji socjalizmu, jednak tym razem sprawy wyglądają inaczej. Uświadomił nam to tweet Donalda Trumpa, który rozwiął wszelkie wątpliwości co do tego, że przywódca Korei w końcu trafił na równego sobie. Nie tylko jeśli chodzi o fantazyjną fryzurę. Problem z punktu widzenia rynków leży w tym, że postęp technologiczny koreańskiego uzbrojenia dotarł do punktu, w którym realne jest zadanie uderzenia na terytorium USA, a jednocześnie w Białym Domu zasiada osoba, która zdołała wyrobić sobie opinię nieprzewidywalnej. W tle są zaś Chiny, które z właściwą sobie cierpliwością budują pozycje regionalnego mocarstwa i których ambicje na regionie zapewne się nie kończą.

Możliwych scenariuszy rozwoju sytuacji jest wiele, jeżeli jednak wykluczmy mało prawdopodobny, w którym konflikt lokalny zamienia się w globalny, sytuacja na rynkach finansowych w każdym z nich będzie wyglądała podobnie, różnice będą dotyczyły amplitudy ruchów i ich rozkładu w czasie. Efekt końcowy powinien być jednak podobny. Rzućmy okiem na to, jak epizody konfliktów zbrojnych wpływały na rynki. Weźmy na warsztat wojny w Zatoce. Każdy konflikt jest oczywiście inny, można powiedzieć, że teraz stawka jest wyższa, bo w grę wchodzi broń atomowa. Nie należy jednak lekceważyć wagi geopolitycznej tamtych wydarzeń. W 1990 nadal istniał Związek Sowiecki, a w obu przypadkach Chiny stały w silnej opozycji do działań Stanów Zjednoczonych.

Pierwsza wojna w Zatoce wybuchła 2 sierpnia 1990, kiedy to Irak dokonał inwazji na Kuwejt. Działania te zostały de facto zapowiedziane przez Saddama Husajna w przemówieniu 17 lipca. I właśnie tego dnia S&P 500 zaczął spadać. Ruch w dół trwał do października i wyniósł prawie 20%. 17 stycznia 2003 ruszyła „Pustynna Burza”, a S&P 500 rozpoczął wzrost, który zakończył się w kwietniu wynikiem +25%, niedługo po kapitulacji Iraku. Druga wojna w Zatoce miała swoje preludium w postaci rezolucji ONZ w sprawie broni masowego rażenia podjętej w listopadzie 2002. Gdy Irak nie zastosował się do niej, S&P500 zaczął spadać i stracił 15% do marca 2003, kiedy to ruszyła amerykańska ofensywa. Wówczas nowojorski indeks zaczął rosnąć, zyskując do czerwcowego szczytu 26%.

Obecny okres jest podobny właśnie do tych dni z 1990 i 2002, kiedy rosło prawdopodobieństwo konfliktu. Sam moment wybuchu konfliktu zbrojnego kończył okres niepewności. A właśnie niepewność jest tym, czego rynki nie lubią najbardziej. Dlatego, niezależnie od tego, czy obecne napięcia zakończą się dyplomatycznie czy militarnie, za jakiś czas czeka nas okres wzrostów (no chyba, że konflikt stanie się globalny). Dla nieprzekonanych dorzucam jeszcze Brexit i zwycięstwo Donalda Trumpa. Także w tych przypadkach ich zaistnienie było czarnym scenariuszem, jak zachowywały się rynki po zrealizowaniu się tego czarnego scenariusza wszyscy pamiętamy.